№ 103. Sobota dnia 11 (23) Grudnia 1899 roku. Rok XVI.

PRZEDPŁATA:
W Radomiu bez odnoszenia:
Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, Kwartalnie rb. 1.
Pocztą:
Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rubli 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:
Na 1-ej stronie: za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.
Nekrologi, Reklamy, Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kopiejek.
Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop., za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudniu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Z powodu uroczystych Świąt Bożego Narodzenia, numer następny wyjdzie w przyszłą sobotę.

Z opłatkiem.

„Dzieciątko się narodziło,
Wszystek świat uweseliło“.

Gdy numer tego pisma dojdzie do Was, szanowni czytelnicy, zwyczajem od wieków uświęconym, stawać będziecie wobec rodzin swoich, przyjaciół, znajomych, służby i domowników z opłatkiem w ręku, by niosąc pamiątkę radosnej nowiny: *„Dzieciątko się narodziło“*, złożyć sobie wzajemne życzenia.

Dzień to dla świata chrześcijańskiego najuroczystszy, najświetniejsza rocznica jaką tylko obchodzić możemy, bo rocznica dnia, w którym zajaśniała nadzieja wyzwolenia rodzaju ludzkiego z ciążącego na nim grzechu. „Wszystek świat uweselony“—śpiewa też pieśń od wieczna i przypomina nam, że wobec tego, iż najcięższa z trosk naszych znajduje ulgę, mamy prawo cieszyć się i weselić. Życzymy też sobie w tym dniu radości „Dosiego roku“, bo czujemy się być szczęśliwszymi, a życzymy wszystkim: i temu nędzarzowi, co błaga łaski i miłosierdzia i temu, komu los pozwolił obdarzać drugich dobrodziejstwami i tym, co w szczęściu przy boku naszym życie spędzają i tym, którzy w pocie czoła chleb zdobywać muszą. Dzielimy się swą radością, a uwidoczniamy to tradycyjnym opłatkiem.

Otóż i my podążyć winniśmy z życzeniem ku tym, z którymi wspólnie przeżyliśmy czas ubiegły, lecz pragniemy złożyć swe życzenia z serca płynące: przedewszystkiem więc życzymy miłości bratniej, jedności, zgody, pojednania się zwaśnionych. Wyrugujmy z serc swoich nienawiść, chęć zemsty, podstępu. Podajmy dłoń szczerze przyjacielską, otwórzmy swe serca, niechaj z nich tryska współczucie, litość i miłosierdzie. Połammy, jak łamiemy opłatek, istniejące między nami zapory, broniące przystępu do uczuć szlachetnych, pójdźmy w ślad ojców naszych a gdy staniemy w tak uroczystym dniu przed obliczem Pana nad Pany, niechaj nic nie zaćmiewa ogólnej radości naszej.

To jest życzenie, które spełnić możemy—reszta jest w ręku Boga, lecz gdy z czystem sumieniem powitamy Zwiastuna naszego szczęścia, wolno nam będzie wołać:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą:
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę Twą siłą.
Dom nasz i majętność całą,
I Twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Odezwa komitetu jubileuszowego HENRYKA SIENKIEWICZA.

Przed dwoma laty grono wielbicieli Henryka Sienkiewicza powzięło myśl płodnej i pełnej chwały, jego pracy. Wówczas wszakże mistrz nasz, zapatrzony w wielkie dzieło, które wypełniało mu duszę: w pomnik naszego wieszcza, powstrzymał te zamiary.

Obecnie nadeszła chwila, aby dać wyraz wdzięczności, jaką odczuwa każde polskie serce na wspomnienie jego imienia. Toż samo więc grono, za pośrednictwem Stefana ks. Lubomirskiego, wystąpiło do władzy z podaniem o zatwierdzenie „komitetu jubileuszowego Henryka Sienkiewicza“ z prawem zbierania składek, celem złożenia mistrzowi daru w postaci mniejszej lub większej nieruchomości. Jenerał-Gubernator warszawski, J. O. Książę Imeretinski, po porozumieniu się z J. E. Ministrem spraw wewnętrznych, raczył pozwolić na utworzenie rzeczonego komitetu. Jednocześnie odezwą swoją z d. 11-go listopada 1899 r. na imię Stefana ks. Lubomirskiego J. O. Książę zatwierdził niżej wymienione osoby w charakterze członków owego komitetu:

J. E. ks. biskup Ruszkiewicz, dr. Karol Benni, ks. Zygmunt Chełmicki, Feliks hr. Czacki, Władysław Czosnowski, dr. Teodor Dunin, Franciszek Ejsmond, Marjan Gawalewicz, Aleksander Kłobukowski, Tadeusz Kowalski, Adam hr. Krasiński, Stefan ks. Lubomirski, Edward Lubowski, Kazimierz Obrębowicz, Hipolit Wawelberg i Juljan Wieniawski.

Komitet zebrawszy się d. 2-go b. m. w mieszkaniu J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, wybrał na swego przewodniczącego J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, na jego zastępcę Stefana ks. Lubomirskiego, na skarbnika p. Juljana Wieniawskiego, na sekretarza p. Edwarda Lubowskiego.

Obecnie komitet odwołuje się do wielbicieli talentu Henryka Sienkiewicza o nadsyłanie składek na uczczenie jego pracy przez powyżej określony dar.

Nie chodzi tu o wynagrodzenie mistrza, bo na to nas nie stać, ale o złożenie widomego dowodu, że umiemy uczcić chlubę naszą, tudzież, iż pragniemy aby kiedyś, po najdłuższych latach, strudzony pracą, zażył spokoju, wolny od trosk doczesnych.

Składki przesyłać można już to na ręce członków komitetu, już osobom, szczególnie na ten cel od komitetu upoważnionym, oraz redaktorom pism krajowych. Wszyscy oni będą zaopatrzeni w odpowiednie listy.

Wielcy pisarze są niby słońca, które zapala Opatrzność, aby świeciły narodom i ogrzewały je. Z ich

W wieczór wigilijny.

Na drugiem piętrze jednej z kamienic Starego-Miasta, w obszernej izbie mieści się rodzina mieszczańska. Na środku ustawiony stół, przykryty białym obrusem, pod stołem siana wiązka, na pamiątkę, że Zbawiciel na sianku był złożony w stajennym żłobie. Wokół stołu krzesła i ławki, na stole kilkanaście talerzy, a w rogu choinka zawieszona piernikami i orzechami. Z kuchni, mieszczącej się obok zalatują zapachy najrozmaitszych potraw, a w izbie, pod oknem, widzimy starca z pogodną twarzą, na której maluje się uczciwość, lecz zarazem i jakaś troska czy smutek zadawniony. Na około stołu biega kilkoro wnucząt, a matki ich i ojcowie siedząc pod ścianami izby, w odświętnych szatach, to rozmową się bawią, to patrzą na rozigraną dziatwę, to od czasu do czasu na zegar spoglądają.

Zapatrzony w niebo starzec powstał, skinął na jednego z synów i dał mu zlecenie.

— Prastarym zwyczajem, musimy kogoś z ubogich zaprosić na wieczerzę. Wyjdź, Józefie, na ulicę, może spotkasz ubogiego, sprowadź go tu do nas, niech razem spożyje dary Boże, a spiesz się, bo gwiazdka na niebie ukaże się wkrótce i wówczas czas zasiąść do stołu.

Na świecie wicher huczał przeraźliwy, mróz skuwał lody w swe pęta, a targane drzew gałązki rzucały przechodniom w oczy tysiące zmarzniętych igiełek śnieżnych, otoczywszy za płaszcz ochronny gałązkom młodym służących.

Gdy Józef za próg mieszkania wyszedł, starzec westchnął głęboko, czoło bruzdami zorane zmarszczył pod brzemieniem dusznej go troski i jakby żaląc się na los okrutny, półgłosem do pozostałych przemówił.

— Dwadzieścia lat upłynęło już od chwili, jak straciłem wyrodną córkę. Dwudziestą wieczerzę wigilijną spożywać będziemy bez tej, która wzgardziła radami ojca i matki, a hańbą okryła nasze imię i poszła w świat nam nieznany błyszczeć urodą i wdziękami, nie bacząc, że serca rodzicielskie rozdarła na poły, że smutek w piersi sióstr swoich i braci zasiała.

Pamiętam ją dziecinną, jak wraz z wami bawiła się przed laty pod takąż samą choinką, pamiętam jak radość ogarniała serce moje, gdy drobne rączęta wyciągała po podarki gwiazdkowe, pamiętam jeszcze to szczęście, gdym dorodną ją panną już widział i sądziłem, że zamknie mi kiedyś powieki przesycone widokiem szczęścia; że bawić będę jej pieszczoty na swych kolanach, gdy wieczorem odwiedzę dom jej i rodzinę. Prysły marzenia moje. Ubóstwo i skromność nie zadawalały jej duszy. Pożądała błyskotek, marzyła o bogactwie, szukała innego szczęścia niż jej dać mogliśmy i poszła z nędznikiem, który ją uwiódł, nie zważając, że siwiznę starego ojca żałobą wieczną pokryje, że zakrwawi serce kochającej matce, że opuści tych, którzy bałwochwalczo do niej przywiązani byli.

Milczenie grobowe zapanowało w izbie. Nikt nie śmiał przerwać potoku żalu, płynącego z zranionego serca, nawet hałaśliwa dziatwa, wiedziona przeczuciem, rozbiegła się po kątach i w milczeniu słuchała tej skargi, która nie mogła ukrywać się w piersi dłużej i musiała wybuchnąć w chwili, gdy radość z obowiązku swego tłoczyła się do serca.

Usiadł zgnębiony starzec na dawnem miejscu, a dwie grube łzy stoczyły się po zwiędłych policzkach.

Gwiazdka na niebie już dawno ukazała się, a za nią druga i trzecia, lecz w izbie nikt nie śmiał przerwać milczenia.

Wkrótce posłyszano kroki na schodach. Wszedł Józef—wysłaniec po ubogiego, który miał być zaproszonym do tradycyjnej wieczerzy. Śnieg strząsnął z ubrania, odetchnął i podchodząc do starca, odezwał się:

— Ojcze, znalazłem jakąś ubogą kobiecinę, jak pod bramą jednego z domów tuliła się przed mrozem, okrywając ciało łachmanami. Okropnie wynędzniała, niezdolna utrzymać się z głodu i osłabienia na nogach. Przywiozłem ją dorożką i tymczasem pozostawiłem u stróża, by się nieco umyła, a za chwilę on ją tu sprowadzi.

Spokojniejszy już nieco starzec zasiadł za stołem, a za nim w ślad idąc, każdy z rodziny zajmował właściwe miejsce. Zapalono choinkę, zaśpiewano „Anioł pasterzom mówił“ i pieśń ta rozlegając się po izbie, napawała otuchą i weselem. Po skończeniu pieśni, starzec ujął ręką talerz z opłatkami i łamiąc się kolejno z synami, córkami i wnuczkami, niecierpliwie spoglądał na drzwi do sieni prowadzące.

W tejże chwili, gdy ostatniemu z wnucząt życzył „aby wyrosło na pociechę rodzicom“, wszedł gość zaproszony. W podartych łachmanach, kaszląca, z potarganym włosem z pod chustki na głowie wydobywającym się, stanęła nieopodal progu kobieta nie tak jeszcze stara, jak nędzą i chorobą zniszczona. Wlepiła wzrok swój w starca i po chwili takiej niemej sceny, podchodząc do stołu, do nóg upadła temu, który przez łzy zaledwie wymówić zdołał—Matylda!

. . . .

I zasiadł gość do wieczerzy i gwiazdka, co weszła pierwsza na niebie, rozjaśniła twarze zebranej u stołu rodziny i zapomniano o troskach i przeszłości, a po skończonej wieczerzy znów zanucono kolędę, lecz już serdeczniej, weselej i raźniej...

Leonard de Verdmon Jacques.

talentu tryska na nie zarówno blask chwały, jak źródło zdrowia i życia. Takiem słońcem wśród nas jest Henryk Sienkiewicz. Ćwierć wieku ubiegło, odkąd złoty jego pług jął orać polską niwę literacką, a mistrzowska ręka siać szczodrze duchowe ziarno. Dziś imię jego rozbrzmiewa po całym świecie. Tłumaczony na wszystkie niemal języki, liczy wielbicieli na miljony. W nas jednak, oprócz uwielbienia, porusza jeszcze najtkliwsze struny wdzięczności za to, czem, kiedy i jak nas karmił.

Prezes komitetu † *K. Ruszkiewicz.*
Sekretarz *Ed. Lubowski.*

O ISTNIEJĄCYCH OKULARACH DLA ROBOTNIKÓW—SŁÓWKO PRAWDY.

Pomimo istnienia 20 typów okularów ochronnych, pomimo przepisów fabrycznych wzbraniających przy pewnym odłamie pracy nieużywanie takowych, zdarzają się jednak dość często na fabrykach nieszczęśliwe wypadki utraty jednego lub obydwóch oczu. Zasięgnijmy tylko opinji w Kamiennej, Bliżynie, Starachowicach i t. d., a przekonamy się nieomylnie, iż przez kilka lat, ostatnich gub. radomska, w której wielki przemysł zakwitł tak potężnie, zyskała nowy dziesiątek ślepych.

Od niedawna funkcjonują Towarzystwa ubezpieczeń, wynagradzające robotników zaasekurowanych fabryk, którzy ulegną np. podczas wypadku nieszczęśliwej utracie jednego lub obydwóch oczu. Ale czy jednorazowe wynagrodzenie—w ilości chociażby kilku setek rubli—wynagrodzi utratę najbojniejszego daru Stwórcy?

Nie. Czyżby więc nie było można zapobiedz złemu i usunąć raz na zawsze fatalne wypadki utraty wzroku na fabrykach, gorliwszem przestrzeganiem istniejących przepisów używania przy pracy okularów, naznaczając kary na nieposłusznych robotników, lub wprost czyniąc odpowiedzialnymi majstrów. Odpowiedź brzmi znów przecząco. Skargi robotników na używane dotychczas w fabrykach okulary ochronne są najzupełniej słuszne, ponieważ przez zakopcenie szkieł pole widzenia się zaciemnia i zwęża niemal do 35°.

Posiadają one zresztą dużo innych niewygód np. ślizgają się po spoconem czole, nagrzewają się—co staje się wprost dla robotnika nieznośnem. Robotnicy utrzymują, iż praca w okularach' powinna by być wzbronioną ze względu, iż przy nieszczęśliwych wypadkach pękające szkło okularów częściej samo rani oko, aniżeli odłamek.

D-r Dołganoff przeprowadził na jednej z większych fabryk petersburskich cały szereg doświadczeń z istniejącymi typami okularów (pruski, bawarski, austryjacki, międzynarodowy, strażacki i t. d.); wiadomości o brakach i zaletach szkieł czerpał z ust robotników rozaitego rodzaju, rozmaitej inteligencji i zdolności, nawet rozmaitych narodowości. D-r Dołganoff przyszedł do ostatniego wniosku, iż żadne z istniejących okularów celowi nie odpowiadają i dla tego ze swej strony skonstruował okulary, które wymogom odpowiedzieć powinny na tej zasadzie, iż autor uwzględnił braki skonstatowane przez siebie we wszystkich istniejących typach. Sprawa niniejsza, wobec rok rocznie dostarczanego znacznego kontyngensu ślepych w wypadkach na fabrykach w całem Państwie rosyjskiem, stała się dziś aktualną, bo nawet i Tow. okulistów w Petersburgu wybrało specjalną komisję dla wypracowania najlepszych typów okularów ochronnych do używania przy pracy rozmaitej kategorji. Postać rzeczy przybierze inną fizjognomję, jeśli okulary ochronne posiędą sankcję Tow. naukowych, bo dziś npr. możliwe są tego rodzaju łamigłówki: robotnik, który przy wypadku na fabryce utracił oko, skarży właściciela fabryki; fabrykant wywiesił przepis i ma na składzie rupieci zapas t. zw. szkieł ochronnych—zrobił więc co mu prawo każe—jest w porządku; a znów pozostawić skargę robotnika bez skutku, będzie krzyczącą niesprawiedliwością—bo w istniejących okularach, mających zabezpieczać oczy robotnika od wypadku i nb. potępionych przez specjalistów—robotnik pracować nie może

Dość raz zobaczyć człowieka z wypalonemi od rozpalonego żelaza oczyma, a który odbywa za otrzymane od Tow. ubezpieczeń pieniądze pielgrzymkę, szukając porady naokół, gdy mu npr. czasem włókna niepopsute nerwu wrokowego pozwalają odróżniać światło od ciemności—aby pojąć cały tragizm sytuacji, w jakiej co chwila znaleść się może każdy robotnik, pracujący na żelaznych fabrykach bez zabezpieczających od wypadku okularów.

W. Talko.

Radom i Okolice.

Na budowę nowego kościoła złożyli:
P. Z. Ł. kop. 65. Bezimiennie rb. 1.

Na odlew dzwonów złożyli:
P. Szafrański 4 funty różnych kawałków metalu, ks. proboszcz z Głowaczowa kilkanaście monet srebrnych; od E. J. bransoletka i broszki z 5 ciokopiejkówek srebrnych.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów złożyli:
Zebrane pomiędzy myśliwymi strzałowe na polowaniu w Krzyżkowicach rb. 8,—Współpracownicy zakładu fotograficznego p. A. Ostrowskiej rb 3.

Na choinkę dla ochronki na Starem Mieście od Wacusia rb. 3.

Na wigilję dla wstydz. się żebrać złożyli:
P. I. Żukow rb. 1.

Lista ofiar.
Zwyczajem dorocznym, Towarzystwo Dobroczynności nadesłało do różnych instytucji i sklepów listy ofiar noworocznych, na których zapisywać się mogą ofiarodawcy pewnych kwot na rzecz ubogich, zamiast osobistego składania życzeń w dzień Nowego Roku.

Z kroniki myśliwskiej.
W dzisiejszym numerze zamieszczamy pierwszą ofiarę myśliwych, zebraną na polowaniu w Krzyżkowicach z inicjatywy p. Antoszewskiego z Bijewic. Mamy nadzieję, że i pozostali ziemianie, bawiąc się na polowaniach, nie zapomną o potrzebach ogółu i przy tej sposobności postarają się o złożenie grosza na cele dobroczynne. Choćby najmniejsza składka, ustanowiona od chybionego strzału, wpływała do kasy ogólnej, z polowań zimowych, moglibyśmy zebrać sumkę bardzo poważną, na zaspokojenie niejednej potrzeby.

Monopol.
Zarząd akcyzy zbiera obecnie dane co do obrotów w sklepach monopolowych; w składach z większą sprzedażą ustanowione będą posady pomocników zarządzających. W sklepach, w których posady te istnieją, a wykazany jest obrót mniejszy niż przewidywano, pomocnicy będą skasowani.

Odznaczenia w strażach ogniowych
Jeden z gubernatorów w Królestwie Polskiem wszczął kwestję, czy mogą być ustanawiane znaki odznaczenia, oraz żetony dla noszenia na piersiach, jako nagroda za zasługi specjalne członków towarzystw ogniowych, tudzież przy jakiej formie odzieży i na jakich wstęgach winny być one noszone. Obecnie, jak donosi „Warsz. Dniew.“, z ministerjum spraw wewnętrznych nadeszła wiadomość, iż znaki odznaczenia, wydawane przez stowarzyszenia ogniowe swym członkom, jako nagroda, składać się mają: a) z naszywek na rękawach mundurów straży ogniowej, b) ze znaczków do noszenia na piersiach na tymże mundurze, c) z żetonów do noszenia przy dewizce zegarka do każdego rodzaju ubrania. Do znaków odznaczenia (medali), na zasadzie rozkazu Najwyższego z d. 4 czerwca 1891 r., żadnych wstęg dodawać nie należy.

Nominacja.
Obywatel tutejszy p. T. Szremski mianowany został urzędnikiem do poruczeń przy Zarządzie Cesarskich polowań w Księstwie Łowickiem, w Spale.

Zmiana.
Przekształcenie krakowskiej szkoły sztuk pięknych na akademję dokonane będzie już z nadchodzącym rokiem szkolnym 1900. Odpowiedni kredyt wstawiono do austrjackiego budżetu państwowego na r. p.

Bal sylwestrowski.
W roku bieżącym bal sylwestrowski odbędzie się w przyszłą niedzielę w salach resursy.

Wieczorek familijny.
Dnia 6 stycznia odbędzie się wieczorek familijny dla członków resursy i wprowadzonych gości.

Jasełka.
We wtorek o godzinie 4 po południu odbędą się jasełka w ochronie na Starem Mieście, a w środę o tejże godzinie w ochronie przy Domu Pracy. Sądzimy, że publiczność licznie pośpieszy do ochron na te widowiska

Gdzie umarł Antoni Kątski?
Takie pytanie stawia „Kurjer Warsz.“, z powodu, iż Tow. muzyczne chcąc złożyć hołd pamięci zmarłego nestora muzyków polskich i swego członka honorowego, dowiadywało się na wszystkie strony, w jakiej miejscowości umarł sędziwy artysta, lecz nie otrzymało ani jednej wiadomości pewnej. Czytelnicy przypominają sobie zapewne, iż w dniu 7 b. m. we wszystkich pismach ukazała się wiadomość, że ś. p. Antoni Kątski umarł w gubernji Nowogrodzkiej. Wiadomość ta podaną była na skutek telegramu, w którym jednak nie wymieniono ani daty zgonu, ani wsi, w której zmarł sędziwy muzyk.

W sprawie ochron dziecięcych w Warszawie.
W „*Warsz. Dniew.*“ czytamy, że zrozporządzenia I. O. Księcia Imeretyńskiego, prezes Warsz. Tow. Dobroczynności rz. r. stanu Brodowski i zarządzający wydziałem ochron rz. r. stanu Jurkiewicz, uwolnieni zostali

48)

Pamiętnik Ex-Dziedzica,

Z DOPISKAMI

EX-PACHCIARZA,

szkice podwójną kredką

w oświetleniu Jankla Maślanki.

(Dalszy ciąg.)

Dr. nda pośpieszyła jakoś trochę i po chwili zaturkotała przed bramą, stanąwszy naturalnie w samym środku kałuży. Olbrysia ani dudu. Wsiedliśmy więc sami. Spojrzałem mimowoli w okna i byłbym przysiągł, że przez firankę, mignęła sylwetka biednej pani Stefanii. Ale Woś zapomniał już o wszystkiem, nie obejrzał się nawet i rzekł:

— Uważałeś, jaki numer?

— Co za numer? spytałem.

— No, dryndy! 245... Dwa a cztery, to sześć, a pięć — jedenaście. Pyszny numer! Tylko twój, ten z wyścigów, był podły; jak można siadać w taką dryndę! To mi całą kabałkę popsuło..,

I zawołał:

Do hotelu Angielskiego. Rznij, co możesz; dostaniesz dobrze na piwo.

Pojechaliśmy.

* * *

Wspominałem kilkakrotnie w tym rozdziale, że z owej epoki, tak ważnej w życiu Wosia, nie zachowało się prawie nic z jego Pamiętnika. Myślę, że coś tam być musiało, ale zaginęło, albo ktoś podarł, albo coś podobnego. Że być musiało, wnoszę z kilku strzępków, z których jeden przytoczyłem już dawniej. Powtarzam więc, że gdybym nie był przypadkiem osobistym świadkiem owych smutnych, a dla bohatera mego krytycznych scen z tego czasu, nie byłbym wcale owego okresu tylko według Pamiętnika mógł odtworzyć, nawet zrozumieć...

Niestety! nietylko świadkiem byłem, lecz aktorem! Zawsze to sobie z wymówką powtarzam...

A może te kartki postrzępione sam autor podarł; noszą bowiem jakby ślady gwałtownego poniszczenia. Wnieść ztąd można, że, kto wie, czy Woś nie miał zamiaru zniszczyć wszystkiego, tylko brak czasu wobec zbyt nagłej katastrofy, jaka finalnie z Kalinówką nastąpiła, przeszkodził w tym zamiarze. Są to jednak domysły tylko z mej strony. Napewno wiem to jedynie, na co własnemi oczyma patrzałem. Myślę np., że ten urywek musi się pewnie do tego czasu odnosić:

— „ .... był wygrał chociaż 5 tysięcy, byłbym mógł kontrakt z Frendzlem i te dwa weksle zapł....

A potem: „co ja teraz zrobię... miał rację, żem dla jednego wieczoru zerwał z domem ojca i co mi z tego przyszło, biedę jeszcze go......“

Gdzieindziej znów jakiś rachunek, także prawdopodobnie z tych czasów: ... „jeszcze pszenicy niemłóconej za jakie 500 do 600 rb.; żyta już prawie niema, wziął Jankiel za jęczmień do jarych siewów, a gdyby sprzedać te około 50 korcy i to coby się ze styrty za lasem wymłóciło, to coby zostało na ordynarję, dom i...... kaset rubli nie starczy na procenta Towarzystwa, prowizja dla ojca i familji, podatki i zasługi.... cóż mówić o wekslach i Frendz....?

Widocznie, Woś już wtedy, czasami miał chwile zwątpienia, bo pisze znów na innej kartce:

„ ... dziesięć przeciw jednemu, że się nie uda, ale tego jednego muszę sprobować, bo co mam so.. . Przekonałem się też, że plan ożenienia mnie z Zosią powstał już dawniej w jego głowie i że miał w tym cel jasno określony, bo zastałem świstek, a na nim te słowa:

.... „ ... jakby on z Zosią się ożenił, namówilibyśmy starego, żeby kropnął tu półtorej włóki starodrzewia za jeziorem na posag, a mnieby kilka tysięcy także skapnęło, niby te; reszty posagu i wtedy wyrzuciłbym tych żydów za dziesiątą gran..... z tą kozą djabli mogą wiedzieć czy zechce i niczego, być pewnym!....

Kilka innych urywków pomijam, jako więcej tego samego lub podobnego sensu. Ale na jednej z tych kartek na drugiej stronie znajduję inny rachunek znaną mi już ręką samego Maślanki, który prostuje iluzje i rachunki Wosia:

... „*un* ma *nawiży* za 350 rubli zboże i *jesce* chce *kunie* kupić od tego z Pogwizdowa, co jednego Mordka z jarmaku sprowadził, co *but* kulawy ale *sze* trochę wigryz co *un* o tem *fcale* nie wie... *Un muszi* pozyeyć na *towarzistwo inacy* bendże *predzy* gwałt jak *un miszli*.... jak stary nie *pseda* ten las to uni wszystkie nie *strzymajom* do Nowy Rok.. ... jakby mi Frendzel dał *spułke* w ten kontrakt, tobym tak zrobił, coby jemu las puszczał na 15 procentów taniej...

Z tego widać, że już i Jankiel zaczyna wątpić o

od obowiązków: Brodowski—prezesa, a Jurkiewicz—członka Rady Tow. Dobroczynności. Powodem uwolnienia było przekonanie się władz, iż w ochronkach prowadzono naukę wyłącznie w języku polskim i przyjmowano dzieci starsze nad lat 7, co było wzbronione ustawą.

Biuro informacyjne.
Przy Redakcji „Kraju“ w Petersburgu utworzone zostało Biuro Informacyjne, mające na celu udzielanie odpowiedzi na zapytania czytelników w sprawach, dotyczących stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p. W sprawach, mających charakter ogólniejszy, informacje i porady udzielane są bezpłatnie. Biuro podejmuje się również udzielania informacji w sprawach czysto prywatnych, za opłatą na rzecz rz.-katol. Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu. Opłata ta wynosi: za odpowiedź zwyczajną rb. 3, za odpowiedź, która pociąga za sobą zebranie wiadomości bezpośrednio w instytucjach administracyjnych i sądowych 10 rb. Do zasięgnięcia informacji w biurach potrzebne jest odpowiednie upoważnienie strony interesowanej.

Sprawozdanie.
W środę, w sali resursy miejscowej, odbyło się ogólne zebranie członków, pod prezydencją J. W. Wice-gubernatora.

Najpierw przystąpiono do wyborów członków komitetu i komisji rewizyjnej. Kartek wyborczych złożono 121. Po obliczeniu głosów, z urny wyborczej wyszli:

Do komitetu: p. p. Jarzyński Prosper, Hafferberg Garald, Przyłęcki Bolesław, Stankowski Jan, Kulczycki Włodzimierz, Ettinger Bolesław, Czestilin Wiktor, Ipatow Sergjusz, Panczenko Konstanty, Weretienikow Aleksander, Brześciański Wiktor i Antipow Mikołaj.

Na zastępców: p. p. Załuski August, Papiewski Władysław, Wędrychowski Tadeusz, Udowienko Włodzimierz, Gafienko Mikołaj, fon Galler Mikołaj.

Do komisji rewizyjnej: p. p. Świdwiński Zygmunt, Janiszewski Eugenjusz i Toszkowicz Piotr.

Na kandydatów p.p., Filippow Włodzimierz i Glogier Maciej.

Sprawozdanie za rok 1898/9 jednomyślnie zatwiedzono. Z tegoż sprawozdania dowiadujemy się, że dochodu było 7834 rb. 18 kop., rozchodu 7702 rb. 81 kop. Pozostałe rb. 131 kop. 37, złączone z remanentem roku 1898, w sumie 5033 rb. 19 kop. co razem wynosi ogólną sumę 5164 rb. 56 kop., stanowiącą kapitał resursy.

Z wniosków członków *uchwalono*: wniosek prezesa Tow. Dobr. p. Pohla o wyznaczenie pewnej kwoty z remanentu na rzecz Tow. Dobroczynności, pozostawiając oznaczenie sumy uznaniu komitetu, i wniosek komitetu, by ogólne zebranie zaprosiło rz. r. stanu barona R. Buxhöwdena na członka honorowego resursy.

Z cyrku.
Podczas świąt dane będą trzy przedstawienia: *w niedzielę*, prócz programu bardzo urozmaiconego, przedstawiona będzie pantomina „Bal maskaradowy“.

W pierwsze święto, t. j. *w poniedziałek*, pierwszy występ zaangażowanego tylko na kilka przedstawień p. Robinsona z tresowanym słoniem „Czambo“. Na zakończenie komiczna pantomina z tańcami.

W drugie święto, t. j. *we wtorek* pierwszy debiut trzech gimnastyków napowietrznych, oraz udział p. Robinsona ze słoniem. Na zakończenie zupełnie nowa pantomina.

Ze względu, że właściciele cyrku starają się o urozmaicenie programu przedstawień i wobec trudnych warunków dotychczasowej egzystencji, zasługują na poparcie.

Z Iłży.
Kryzys węglowy i u nas daje się we znaki i chociaż w okolicy są rozległe lasy górnicze, skarbowe i resztki prywatnych, o drzewo nie jest łatwo.

Węgiel sprzedają od czasu do czasu przekupnie, w małych tylko ilościach, po 24 kop. za pud, i zapasów nie robią, choć przywózka z odległej o 20 wiorst stacji Wierzbnik, połączonej z Iłżą szosą, nie trudna i tania. Codziennie dziesiątki wozów odstawiają stąd skałę wapienną do wielkich pieców w Starachowicach, a z powrotem zabierają węgiel ze stacji kolejowej.

W sąsiednich lasach skarbowych odbywa się 3—4 razy do roku licytacja na drzewo, w partjach po pięć sztuk, ale ta cząstkowa sprzedaż nie wystarcza na najniezbędniejsze potrzeby okolicznej ludności rolniczej, posiadającej wyłącznie prawo do udziału w takich licytacjach. Kazdorazowo sprzedają po 100 do 200 partji, nazywanych tu „piątkami“, a licytantów zbiera się kilkuset. Nabywca zadawalnia się jedną „piątką“ i rzadko kupuje więcej, bo to nie podoba się leśniczemu i obecnej gromadzie. Większość odchodzi z niczem po kilka godzinnem wygnieceniu sobie wzajemnie boków i wypoceniu się należycie.

Takie „piątki“ drzewa, w porządku jak rosną obok siebie, rozmaitych wymiarów, od kilku do 30 cali w średnicy, płacą po 3 do 40 rb. W rezultacie niezadowolonych z kupna bywa wielu, bo choć sprzedaż odbywa się na miejscu, w lesie, i każda sztuka jest odcechowaną, mało kto zna cyfry i umie wynotować obrane „piątki“ i oznaczyć ile są dla niego warte. Większość „kupuje kota worku“, bo wobec szmeru, a nawet bałasu, nie każdy dosłyszy jak odczytują: Nr.Nr., gatunek, wymiar i cenę szacunkową drzewa i podbijają się wzajemnie, bez opamiętania, na 100% i wyżej pierwotnej ceny. Tym sposobem ponieśli niektórzy dotkliwą stratę. Jedynie dla paru pogorzelców, którzy okazali świadectwa wójta, że z powodu pożaru potrzebne im jest drzewo na odbudowę, gromada licytantów była wyrozumiałą i obrane przez nich kilka partyjek nabyli po zrobieniu nieznacznej nadwyżki, bo nikt nie odezwał się w celu podbicia ceny.

Cząstkowa licytacja odbywa się pod gołem niebem i jest bardzo uciążliwą dla leśniczych, zwłaszcza w razie słoty. Napór licznie zebranej rzeszy, pomimo ochrony gajowych, grozi co chwila wywróceniem wozu, na którym umieszcza się leśniczy. Pomimo tego należało by zarządzać częściej takie sprzedaże, bo one są znacznie korzystniejsze dla skarbu, aniżeli sprzedaż lasu spekulantom całemi działkami. Włościanin, płacąc skarbowi za drzewo drożej od handlarza, osiąga jednak tę korzyść, że nie opłaca pośrednika, u którego na cenę pomiędzy innemi wpływa poniesiony wydatek na obróbkę, drzewa i przewózkę do składu, na co włościanin nie ma potrzeby łożyć gotówki, gdyż własnemi siłami drzewo zetnie i swoim sprzężajem zwiezie i, o ile drzewo przydatne na bale i deski, wyrobi je domowym sposobem, a gałęzie i wierzchołek użyje na opał. Wreszcie cząstkowa sprzedaż lasu osiąga i ten ważny skutek, że, dając możność nabycia wdrodze legalnej niezbędnego opału, usuwa główną przyczynę nocnych wypraw na kradzież lasu.

Zdawało by się, że drożyzna opału, wobec nieznacznego procentowania gospodarstw rolnych, powinna pobudzić do exploatacji na większą skalę torfu, zalegającego duże przestrzenie w tutejszym powiecie; tymczasem widzimy tu i owdzie słabe zaledwie próby wyrabiania zwyczajnych cegiełek, nie mogących nawet wyschnąć, z powodu słotnego lata. A jednak na zachodzie ta gałęź produkcji doprowadzoną została do najwyższej doskonałości i rolnicy ciągną stąd znaczne zyski i dają zarobek masom ludzi.

Sześcienny sążeń torfu suchego, wagi 150 pudów, daje: 150—750 funtów amoniaku (od 12 rb. 30 k. do 61 rb. 50 k. za pud), 5—7% smoły (przeciętnie 4 garncy z sążnia sześciennego), która przy odpowiedniej dystylacji daje 5 garncy smoły, tyleż benzyny, 10 funtów oleju oświetlającego, 10 garncy smaru i—parafinę. Prócz tego z torfu wyrabia się gaz, używany w fabrykach jako opał, wreszcie koks torfowy.

J. P-ski.

ZATOPIONE SKARBY.

Z baśni ludu skreśliła Ignacja Piątkowska.

W starym zamczysku Drzewickim (*), u stóp płynącej powabnie rzeczki, mieszkał tu ongi starosta. W czasie napadów tatarskich, zgromadził on skarby z całego miasta i okolicy i ukrył je rzucając do studzienki.

Tatarzy wszakże zamordowali starostę, a lud następnie ukrytych skarbów odnaleźć nie umiał, studnię zalała woda i ani śladu nie pozostało, iż mógł się tam skarb ukrywać. W wigilję Bożego Narodzenia, o północy z studni tej ustępuje wszakże wszystka woda, i we wnętrzu ukazują się wielkie żelazne drzwi. Otóż razu jednego znalazło się dwóch śmiałków i postanowili zdobyć ukryte bogactwa; z młotami i wytrychami, nie spożywając w rodzinnym kole wigilijnej wieczerzy, oczekiwali uderzenia północy; wiatr zimny huczał po polach, śnieg pruszył, a na niebie tysiące gwiazd spoglądało ku ziemi. Woda ustąpiła wreszcie, a obok drzwi żelaznych zdziwieni śmiałkowie ujrzeli płytę kamienną z wyrytym krzyżem na środku; to bardziej pobudziło ich do czynu, spuścili się więc ostrożnie i poczęli odwalać tajemnicze wejście, robota szła szybko, już prawie dosięgli otworu, gdy w tem z góry zabrzmiał dziwny chałas, tentent niewytłomaczony; przerażony jeden z poszukujących, czemprędzej spojrzał w górę, a tu ukazał się na wierzchu studni niezwykły widok, dwóch ludzi z szatańskiem obliczem, z rogami, tańczyło nad przepaścią, „Którego z nich wziąć?“ równocześnie usłyszano pytania, „czy tego wysokiego czy też nizkiego? niech będzie ten olbrzymi“ zapadł wyrok z góry, „Litości! litości! dla mnie!“ wołał trzęsąc się skazany. W tej chwili na pół rozchylone drzwi z trzaskiem zasunęły się, woda zachuczała i ledwo z życiem umknęli śmiałkowie z otchłani. Nadeszła już bowiem godzina pierwsza po północy, a do dnia Narodzenia Chrystusa złe duchy nie mają siły działania, ani też mocy

(*) Drzewica nad Drzewiczką miasto w gub. radomskiej pow. Opoczyński.

możności dalszej egzystencji w tych warunkach i przewiduje katastrofę. Chce tylko zyskać jeszcze jak najwięcej i urwać dla siebie, co będzie można. Pragnąłby także jak widać z innej notatki, na wszelki wypadek przedłużyć kontrakt na swoją karczmę, aby w razie katastrofy zostać w niej nadal panem sytuacji.

Słowem wszystko przewidywać się zdaje burzę i grom, jaki spaść miał niebawem na głowę Wosia. On sam tylko ma jeszcze iluzje i wśród tego zmyśli o zmianie czwórki gniadych na nowy zaprząg dwóch kasztanów i dwóch siwych na krzyż, bo mu się gniade już sprzykrzyły. Myśli o przebudowie stajni na wzór tej, jaką widział u zięcia starego Żernickiego z Krzywosęków. Znajduje się nawet w notatkach plan tej przebudowy, kreślony widocznie niewprawną ręką Wosia, a poprawiany prze jakiegoś domorosłego architekta.

Zbyteczne dodawać, że plany te nigdy do skutku dojść nie miały...

ROZDZIAŁ VIII.

GROM.

......

Na schodach już spotkaliśmy Stasia Zawilskiego. Później dopiero zmiarkowałem, że on coś musiał przeczuwać, robił bowiem wrażenie jakby przygotowanego na schwycenie ofiary. Zkąd przeczuwał, zkąd wiedział, że Woś chce grać, że się z nim spotka—niewiadomo. Dość, że całe to jego wychodzenie w chwili kiedyśmy zajeżdzali, było jakby sztuczne. Trzeba było Wosiem być, żeby tego nie spostrzedz.

... Ah! jak się macie?...—rzekł do nas protekcjonalnym nieco tonem, który Wosia tak martwił...

Ścisnęli sobie ręce bez entuzjazmu.

— Zapewne do klubu?—rzekł Woś z pewną boleścią w głosie, bo go to z głębi serca bolało, że sam do klubu nie należy, w czem uległ tylko woli żony i obydwóch starych.

— Może pójdziesz ze mną—odparł zimno Staś—wolno mi wprowadzić, jako członkowi, kogo zechcę...

— Dziękuję,—odparł Woś opryskliwie, albo się jest członkiem, albo się nie jest. Protekcji nie lubię. Ponieważ nie jestem, więc wolałbym zabawić się gdzieindziej, np. tu, w hotelu.

— Jakto zabawić się?—odparł Staś. Tak we trzech, jakoś powiemy sobie nie wiele nowego... A możeś kogo zaprosił? Olbryś przyjdzie? Wiem, że jest w Warszawie. Widział go na wyścigach ten żydek... wiesz... ten, twego pachciarza krewny. Bestje żydki! oni wszystko wiedzą, wszędzie się wkręcą. Możeś go widział?

Woś nie przyznał się, że go widział istotnie; udał, że nie słyszy i rzekł:

— Na Olbrysia niema co liczyć. Ależ was tu mieszka w Angielskim pół kopy.

— Więc co zrobimy?—zagadnął Staś.

Spojrzałem wtedy na Stasia uważnie. Zmienił się od kilku lat, od czasu, kiedy więcej w Warszawie przebywał, niż w naszej parafji, którą miano trochę (może nie bez słuszności), za kąt zacofany i deskami zabity. Lekko wyłysiał, zapuścił blond faworyty, ubrany był z tą wyszukaną elegancją, wyglądającą jednak na zaniedbanie.... Że to niby on na codzień jest taki, a my, szlagony z prowincji, tylko od święta ściągamy długie buty i maciejówki, pakujemy się gwałtem w żakiety, cylindry i krawaty.

Bogiem, a prawdą, Woś—nietylo może, co Olbryś, ale zawsze trochę—prowincją zalatywał. Niby ubrany bez zarzutu, a jednak wszystko to wyglądało na nim zbyt nowo. Nie ruszał się swobodnie w miejskiem ubraniu. Przytem, kłaniając się kapeluszem, chwytał za niego czasem jak za czapkę. A kiedy go uchylił, widać było czoło zbyt białe przy twarzy opalonej i wywianej wiatrem na brązowo. Miał też zwyczaj, że dorożkarzy zwykle w kark walił, a służbie hotelowej i restauracyjnej wymyślał czasami w sposób niebardzo przyzwoity.

Staś traktował go z lekkim odcieniem ironii, niekiedy z przesadną grzecznością, która miała być niby-to pańska, co Wosia, przyzwyczajonego do sąsiedzkich manier *sans-facon*, ogromnie detonowało, czasami nawet niecierpliwiło, mianowicie, kiedy Staś do rozmowy wtrącał frazesy francuzkie, co robił umyślnie, wiedząc, że Woś nie zawsze zrozumie.

Na prowincję dochodziły wieści, że Staś w Warszawie siedzi przeważnie dla gry i to nie byle jakiej ale grubej, a nawet, ze dwa razy puszczał się za granicę, zkąd ostatnim razem wrócił podobno nie bez poważniejszego rezultatu.

(d. c. n.)

szkodzenia ludziom, uszli więc z życiem; chcieli bogactw, lecz ich nie otrzymali ale to było przestrogą, aby nikt nigdy nie zaglądał do drzewickiej studni w wigiliję o północnej godzinie. Skarby starościńskie więc leżą nienaruszone, a według opowieści gminu znalezie je niewinne dziecię, które o północy w wigilję bezwiednie zabłądzi i wpadnie do tajemniczej przepaści.

TO I OWO.

Zabawki dziecinne.

Gdybyśmy zsumowali te drobne sumki, jakie wydajemy na przeróżne zabawki, kupowane dla dzieci na gwiazdkę, otrzymalibyśmy cyfrę bardzo poważną. Z drugiej strony, jeśli zastanowimy się dobrze, przeglądając tysiące najróżnorodniejszych zabawek w sklepach, dojdziemy do przekonania, że zabawki te mają dwie kardynalne wady: niemal wszystkie są pochodzenia zagranicznego i pod względem pedagogicznym nader banalne, a conajmniej niczego nie pouczające.

A jednak zabawka, którą ofiarowywujemy dziecku w podarunku gwiazdkowym, to przedmiot, z którym ono częstokroć cały rok swego życia przepędza, jeżeli nie więcej...... Z tego przedmiotu dziecko czerpie naukę, z nim się bawi, wraża go sobie w pamięć młodocianą i kształci na tym wzorze swe pojęcia o otaczającym go, a jeszcze nieznanym świecie.

Jeśli zaś zastanowimy się nad tem, że owe zabawki, to wytwór fabryk zagranicznych, musimy wzbudzić w sobie żal pewien, iż tak poważny kapitał rok rocznie wybiega poza granice kraju i to wówczas, gdy u nas tysiące ludzi fachowo-wykształconych i inteligentnych wyciąga chciwie ręce po zarobek — częstokroć napróżno! Wszak zdobyliśmy się już na budowę fabryk, w których widzimy wyrabiane wielkie i złożone machiny. Czemuż nie możemy się zdobyć na dostateczną ilość zakładów, któreby wyrabiały taką blaszankę jak ta lub owa zabawka dziecinna? Pozostałby kapitał w kraju naszym i dalibyśmy zajęcie setkom, a może i tysiącom osób, pomiędzy którymi może niejedna znalazłaby się zdolna jednostka, mogąca ten przemysł wprowadzić na szersze tory.

Ilużto mamy ludzi po wsiach i miasteczkach, zajmujących się wyrobem zabawek. Zabawki te wprawdzie dziś nie mogą iść w porównanie ze sklepowemi, ale gdybyśmy tym samouczkom dopomogli w ich pracy, nauczyli rysunku, wykształcili smak podaniem odpowiednich wzorów— napewno moglibyśmy oczekiwać świetnych rezultatów. Dziś giną oni marnie, tracąc zbyt wiele czasu nad pracą, za którą zaledwie otrzymują drobne grosze, co ich zniechęca i każe porzucać to zajęcie, gdy tylko inny zarobek się trafi.

Szerokie tu mamy pole do działania na prowincji. Zgromadzenie w danej okolicy takich samouczków, nadanie ich pracy pewnego kierunku, okazanie pomocy przy zbywaniu towaru — byłoby wielką zasługą inicjatorów, otwierających wrota do pracy korzystnej dla tych, którzy tej pracy w chwilach wolnych od zajęć gospodarskich szukają, a jednocześnie zamknięciem byłoby to szerokie ujście, którem kapitały nasze uchodzą w obce kraje.

Z pedagogicznego punktu widzenia, również dzieci nasze wiele zyskałyby na tem. Dziś naiwieśniewie niczego nie uczy lalka w kostjum niemiecki przybrana, ale mielibyśmy wiele do powiedzenia dziecku swemu wówczas, gdyby ono bawiło się lalką, przybraną w kostjum krakowiaka lub krakowianki, wieśniaków z okolic Sandomierza, Łęczycy, Sieradza, Lublina i t. p.

Wielkie fabryki nie odrazu powstają, to też czekać na ich powstanie byłoby zbyt trudno, ale mamy możność zorganizowywania małych warsztatów zimowych. Sprobójmy. Niech tegoroczne zabawki posłużą jako pierwsze wzory do wyrobów, a może już w roku przyszłym mniejsza suma za ten przedmiot handlu popłynie zagranicę, a dzieci nasze otrzymają do rąk podarki, które ich czegoś swojskiego pouczą.

L. V. J.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ.

Wiadomości urzędowe i informacje.

Projektowane „ochronki wiejskie" dla dzieci włościańskich, jak donoszą dzienniki rosyjskie, będą mogły być zakładane i przez osoby prywatne. Osoby, które założyły ochronkę, otrzymają godność kuratora honorowego tych zakładów wychowawczych. Prócz tego utworzone będą urzędy honorowych starszych członków ochron; obowiązkiem ich będzie zbieranie składek na rzecz ochron i t. p.

W ministerjum oświaty powstał projekt utworzenia przy bibljotekach szkolnych po wsiach „składów książek popularnych", w celu rozprzedawania ich żądającym. W tym celu ministerjum zwróciło się do kuratorów okręgów naukowych z żądaniem dostarczenia swoich opinji w tym względzie.

Minister wojny, jak donosi „Goniec Urzędowy", wydał rozkaz o obowiązkowem szczepieniu ospy wszystkim bez wyjątku rekrutom natychmiast po przybyciu do oddziałów wojsk, do których zostali zaliczeni.

Według informacji „Dziennika Warszawskiego", sprawa przeistoczenia osady Nowa-Aleksandrja na miasto, była już po raz trzeci przedstawiana zebraniu gminnemu do rozstrzygnięcia, które na propozycję odpowiadziało odmownie.

Minister wojny wydał rozporządzenie, aby oficerowie wszelkich stopni nie składali wizyt urzędowych swym dowódcom na Nowy Rok i Wielkanoc, jeżeli dowódcy nie wydadzą swego czasu odpowiedniego rozporządzenia.

Ministerjum oświecenia asygnuje 50,000 rub. na udzielenie zapomóg najwięcej zasłużonym nauczycielom i nauczycielkom na zwiedzenie wystawy paryskiej.

Do budżetu dodatkowego ministerjum skarbu na rok 1900 wstawiono pozycję 2,000,000 rub. na urządzenie naukowo-wychowawczych internatów dla dzieci szlachty.

Według projektu nowej ustawy stemplowej, depesze osób prywatnych wysyłane na imię instytucji rządowych, będą podlegały opłacie stemplowej w wysokości 50-u kop. za depeszę.

W przyszłym roku skarb państwa wyznaczy 1.000,000 rub. na urządzenie lecznic okręgowych.

Ministerjum skarbu projektuje powiększenie liczby inspektorów fabrycznych.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Szanowny Panie Redaktorze.

W celu uczczenia nieodżałowanej pamięci ś. p. Emilji Peck długoletniej przełożonej zakładu naukowego w Suchedniowie, wśród licznej rzeszy b. Jej uczennic powstał projekt utworzenia stypendjum przy jednym z zakładów naukowych żeńskich. Ponieważ projekt ten, jak to już okazało się, napotkał w swojem wykonaniu na wiele trudności i w każdym razie wymaga do urzeczywistnienia dłuższego czasu, projektuję tymczasowo zebranie pewnego funduszu na sprawienie i wmurowanie w kościele suchedniowskim tablicy pamiątkowej dla ś. p. Emilii Peck, na co szanowny proboszcz suchedniowski swoje pozwolenie udzielił.

Ponieważ ś. p. Emilja Peck posiadała uczennice przeważnie z gub. radomskiej, więc składki na cel powyższy można by zebrać za pośrednictwem redakcji „Gazety Radomskiej", licząc na to, że szanowny Redaktor nie odmówi przyjęcia na siebie tego trudu, przesyłam na cel powyższy od siebie i Marji z Rakowskich Bieńkowskiej rb. 2.

Z uszanowaniem
Eugenja Rakowska.

Zawichost.

Z Kraju.

ECHA z WARSZAWY.

(Sprawozdania z posiedzeń.—Posiedzenie w tramwaju.—Poważna zguba.—Najnowsza instytucja).

Żaden miesiąc nie obfituje w tyle posiedzeń, co grudzień, to też gazetki nasze zapełnione są sprawozdaniami. No i nie źle by to było, żeby sens moralny z takich posiedzeń ogłaszany był wszem wobec i każdemu zosobna, ale co prawda okazji obecnie często się czyta, to albo muszę się za boki chwytać ze śmiechu, albo za włosy drzeć z rozpaczy. Nie chcę już o tych wspominać, co to piszą sprawozdania z posiedzeń lub odczytów, o treści których mają takie pojęcie jak niechodnych o dyrygowaniu orkiestrą, ale chcę nie przemilczeć o tych, co to tego, że ale za to, panka pasują na wszechspołecznego działacza za to, naprzykład, że z przeproszeniem państwa, kichnął na ogólnem zebraniu członków Towarzystwa przeciw katarowego. Lada jegomość zaproponuje, aby gdzieś drzewko posadzić, choćby dajmy na to na środku Wązkiego Dunaju, a tu na drugi dzień czytamy we wszystkich pismakach, jako znany i powszechnie ceniony nasz pomolog czy astronom pan Serapion Kotek—Kociołapski, zamieszkały w domu swej cioci przy ulicy niedyś zwanej Gołębią, a dziś Nowomiejskiej, podniósł myśl wielce szlachetną i ku dobru ogólnemu zaproponował zasadzenie krzaka agrestu przed apteką na ulicy Miodowej. Nie zawsze wprawdzie poznają się pozostali uczestnicy zebrania na doniosłości takiej propozycji, nie zawsze skutkiem tego jest ona w czyn wprowadzoną, ale o tem zazwyczaj sprawozdanie milczy. Ot, choćby i teraz. Czytałem, że p. X. czy Y. ale nie pomnę całego nazwiska (było wydrukowane) postawił wniosek o pomalowanie ram w oknach. No i czy taki pan nie zasługuje na to, aby nazwisko jego było ogłoszone drukiem? Mnie się zdaje, że w zupełności zasługuje na równi z tą panią, o której ogłaszają, że złożyła na rzecz ubogich stare pończochy i nieco używaną perukę. Z drugiej strony, nie możemy winić sprawozdawców, bo wiemy, że wielu jest takich, którzy obrażają się na pismo (naturalnie—tylko *tu u nas* w Warszawie), gdy nazwisko opuszczone zostanie. Ale mają i oni rację. Toć jeśli człowiek przeżywszy lat kilkadziesiąt wiele rzeczy widział, dla czegóż ma nie widzieć swego nszwiska w gazecie?

Daleko ciekawsze jest sprawozdanie takiego pana, co odbył posiedzenie w......... tramwaju. Wsiadłszy do wagonu tej udogodnionej komunikacji, przy rogatkach mokotowskich, po upływie *trzech i pół godzin* dojechał do Powązek. Rzeczywiście szybkość, na jaką nie może się zdobyć nawet kolej nadwiślańska! A że podobno i w Radomiu mają być przed końcem świata tramwaje, zaproścież państwo nasze towarzystwo, aby wam podobne urządziło,—będziecie przynajmniej nie wiele stratni na czasie.

Jeszcze ciekawsza sprawa od powyższej obiła się tu o nasze uszy. Z poblizkiego od was Iwangrodu wysłano 20 wagonów obłamków miedzi z pocisków. Na stację przeznaczenia przybyło zaś tylko wagonów *dziesięć* i pomimo wszelkich poszukiwań natychmiastowych, pozostałe dziesięć wagonów nie zostały odnalezione. Jakże wobec tego dziwić się można, że nie zawsze odnajdzie się zguba, choćby nieco mniejsza. Zawsze te owe 10 wagonów wiozły kilkadziesiąt tysięcy pudów żelaztwa, które w kieszeni ukryć trudno, a jednak........ widocznie są i w złodziejskiej sztuce artyści, ale nie tacy, co to grywają na scenie bo tych to obecnie stale albo okradają, jak w Kielcach p. Waroczewskiego i pannę Leśniewską, albo wyzyskują jak artystkę opery warszawskiej p. F. do której w tych dniach zgłosiło się dwóch żydków, jako delegatów najnowszej instytucji, zwanej „*klaką*" i zażądali honorarjum za oklaski dawane tejże artystce podczas przedstawienia w teatrze. Na odpowiedź odmowną, delegaci zagrozili wygwizdaniem, dowodząc, że „najwięksi" artyści i artystki również się owej instytucji opłacają. Podobno policja zaopiekowała się już owymi panami i w ten sposób będzie nieco ciszej na przedstawieniach różnych miernot scenicznych, ale jaki sposób wynaleźć na to, aby artyści „najwięksi" zrozumieć zechcieli, że takie płatne oklaski przynoszą im tylko ujmę? A jednak są podobno dowody na to, że się rzeczywiście opłacają różnym wyzyskiwaczom i w ten sposób dają niejako zezwolenie na wyzysk sił artystycznych słabszych. Chyba to sztuczki nie mające nic wspólnego ze sztuką, ani z koleżeństwem dobrze rozumianem?

Leonard J.

Łódź.

W sobotę i niedzielę zgorzały dwie fabryki, stojące obok siebie. W sobotę spaliła się przędzalnia wełny braci Baumgartenów, zawierająca 4 asortymenty przędzalnicze. Straty wynoszą około 80,000 rubli, które zapewnie pokryje asekuracja Towarzystwa Jakor. Na drugi dzień, prawdopodobnie z niedogaszonego pożaru, zapalił się tuż obok stojący młyn parowy, Karofa i zgorzał prawie do szczętu, zdołano bowiem uratować tylko składy mąki i zboża. W tym drugim pożarze strata dla właściciela bardzo dotkliwa, młyn bowiem nie był zaasekurowany. Organizacja stałej straży miejskiej staje się coraz więcej palącą kwestją. Dwa stałe oddziały zajęte przy gaszeniu pożaru, nie są w stanie pozostawać przez cały czas na pogorzelisku i pilnować nieugaszonych głowni, nie można znowu zatrzymywać ochotników, którzy mają swe osobiste obowiązki i zmuszać ich do tego, żeby całą noc lub dzień dyżurowali.—Mam do zanotowania dwa oburzające fakty nieposzanowania naszych religijnych tradycji. W pierwszym wypadku, miljonowy przemysłowiec, żyd wybudował tartak tuż przy samym ogrodzeniu cmentarza katolickiego. Tartak ten tnie deski na paki, a para, wydobywająca się z hukiem miarowo, zaściela cmentarz białym obłokiem. Ze względu na to, że przywykliśmy cmentarze, te miasta umarłych, otaczać czcią i niczem nie przerywać grobowej ciszy, mógłby pan fabrykant wziąć to na uwagę i skierować parę w inną stronę. W drugim wypadku, nasze polskie tradycje religijne co do adwentu, zostały pogwałcone przez dwóch polaków, inteligentnych ludzi, bo inżynierów, wychowańców ryskiej politechniki. Jeden z nich przewodził tańcami w ubiegłą niedzielę. na „Choince", urządzonej na korzyść Towarzystwa dobroczynności w koncertowej sali. Tańce trwały do białego prawie dnia, a w nich przyjmował czynny udział drugi ów pan, jako członek zabaw komitetu.—Tak niezbędna instytucja, jak przytułek noclegowy nie może jakoś doczekać się trwałej podstawy materjalnej i dziś, w chwili, kiedy 60 osób przeciętnie korzysta z przytułku, zarząd znajduje się w kłopotach materjalnych.

W.

Z Cesarstwa.

Petersburg. Departament medyczny ogłasza, że cholera w Maskacie przedłuża się; rozpowszechniona jest głównie po wsiach; od 27 listopada do 8 grudnia wypadków śmierci było 24.

W tutejszych sferach kolejowych powstała, według „Nowosti" myśl urządzenia bezpośredniej komunikacji towarowej między rosyjskimi, a włoskimi kolejami, zapomocą austro-węgierskich. Przy rozpatrzeniu tego projektu na konferencji w sprawach rosyjsko-austro-węgierskiego związku kolejowego w Berlinie, przedstawiciel włoskich śródziemno-morskich kolei oznajmił, że koleje włoskie, za zgodą rządu włoskiego, zrzekają się urządzenia bezpośredniej komunikacji towarowej między Rosją, a Włochami.

„Nowosti" donoszą, że departament medycyny, rozpatrując prośbę osoby prywatnej o pozwolenie drukowania ogłoszenia o zajmowaniu się masażem, potwierdził, że leczenie chorych masażem dozwolone jest tylko pod dozorem lekarza.

Jak wiadomo, w lecie tego roku była uformowana komisja z przedstawicieli rządowych i prywatnych kolei, większych firm naftowych i zainteresowanych komitetów giełdowych dla zbadania istniejących warunków przewozu nafty i jej produktów. Komisja zwiedziła w ciągu 70 dni: Rybińsk, Jarosław, Kostromę, Kineszmę, Niżnij, Riazań, Moskwę, Samarę, Syzrań, Saratow, Carycyn, Astrachań, Petrowsk, Groznyj, Baku, Batum, Noworosyjsk, Odesę, Kijów, Warszawę. W każdej z pomienionych miejscowości komisja miała posiedzenia z udziałem miejscowych fachowców. Zebrany bogaty materjał komisja wręczyła departamentowi spraw kolejowych, który zadecyduje, jakie środki ma zastosować rząd dla uregulowania istniejących obecnie warunków przewozu tego produktu.

W Petersburgu bawią obecnie przybyli z Kioto w Japonji p. T. Nosse, dyrektor jednego z większych zakładów wyrobów jedwabnych „Nusimura" i p. Sejemon Ikeda, dyrektor towarzystwa rzeczy artystycznych antykwarskich. Celem ich przyjazdu jest zaznajomienie publiczności rosyjskiej z wyrobami swoich zakładów i zawiązanie stosunków handlowych.

Z Kijowa. W dniu 7-m b. m., w Kijowskiem Towarzystwie literacko-artystycznem odbył się wieczór, poświęcony Juliuszowi Słowackiemu. Na estradzie ustawiono w śród kwiatów portret poety. Współpracownik gazet kijowskich p. Z. Ciechowski wygłosił referat o poglądach i ideach Słowackiego. Następnie pani Starycka deklamowała ustępy z „Ojca zadżumionych" w rosyjskim przekładzie, zaś redaktor „Gazety Kijowskiej, p. Ignatjew, wyjątki z poematu „W Szwajcarji" we własnym przekładzie Oprócz tego śpiewała pani Jaszczewska pieśń Moniuszki, oraz grał nokturn Chopina p. Barski. Po koncercie odbył się w salach bankiet dla członków tej instytucji. Wygłoszono kilkanaście toastów za rozwój literatury i sztuki, za jedność słowiańską i t. d. Między innemi znany publicysta rosyjski, p. Aleksandrowski, wniósł toast za najbliższą dla Rosjan, bratnią literaturę polską i toast ten, przyjęty bardzo życzliwie, przelał w ręce nowelisty polskiego, p. Jana Zamarajewa (Ursyna), kijowskiego reprezentanta tygodnika „Kraj". Sympatję również obudził toast za rozkwit literatury małoruskiej.

Ze świata.

Kraków. (Wykrycie nadużyć w kasie oszczędności w Wieliczce), Z powodu sprzeniewierzeń w powiatowej kasie oszczędności w Wieliczce, władze zarządziły aresztowanie dyrektorów tejże kasy, obecnie suspendowanych: Kocha, burmistrza Wieliczki, Nowackiego, b. burmistrza Podgórza, oraz Kompita, buchhaltera i naczelnika działu wekslowego. Kocha i Kompita aresztowała żandarmerja w Wieliczce i odstawiła ich do kryminału w Krakowie. Dla aresztowania Nowackiego władza wyznaczyła dwóch inspektorów policyjnych podgórskich i ci aresztowali go w Podgórzu późnym wieczorem, a do kryminału odstawili wieczorem. Aresztowanych umieszczono pojedynczo w kaźniach na trzech korytarzach. Jest to pomieszczenie tylko chwilowe; na dalszy bowiem okres śledztwa przeniesieni będą do innych cel. Śledztwo sądowe prowadzi radca sądu krajowego karnego Turowicz, który bawi w Wieliczce. Urzędująca w Wieliczce komisja, zesłana przez namiestnika wskutek doniesienia karnego prezesa Czecza, do tej chwili wykryła na 23,000 złr. weksli, wystawionych przez osoby zgoła nieistniejące. Czynności komisji nie są jeszcze ukończone. To nie ulega wątpliwości, że defraudacje w wielickiej kasie oszczędności, zakończą się smutną rozprawą sądową. Wysokość sprzeniewierzania oceniają na 300,000 guldenów.

Zbiegła pantera. Straszliwy popłoch panował kilka dni temu w Woolwich. Ze statku w porcie znikła pantera, przeznaczona dla zwierzyńca w Liverpoolu i podawano sobie z ust do ust, iż widziano ją w północnej stronie Woolwichu.

Przestraszona ludność miasta rozpoczęła poszukiwania strasznego zwierzęcia—wszystko jednak daremnie. Naraz jeden z ogrodników zoczył ją na czatach w głębi szopy w „Parku Wiktorja". Przestraszony co prędzej rzucił się do ucieczki i pobiegł na policję, zkąd co rychło pośpieszyli agenci i szopę zamknęli, na co biedny ogrodnik w przerażeniu swem nie wpadł. Sprowadzoną klatkę ustawiono przed drzwiami szopy, z której zapalonym prochem wystraszono panterę.

Krążąc całą noc po mieście, straszliwe zwierzę mogłoby wywołać krwawą katastrofę, której zapobiegło, o ile się zdaje, oszołomienie i strach pantery wobec niezwykłego ruchu ulicznego.

Telegramy.

Londyn, 22-go b. m W dn. 18 b. m. gen. French ostrzeliwał Heifontein w odległości trzech mil angielskich od pozycji nieprzyjaciela. Oddział w Nowej Zalendji zajął tę fermę i sąsiednie wzgórze, nie napotkawszy na opór na przestrzeni 5,000 yardów. Boerowie rozpoczęli wtedy ogień i ruszyli do ataku. French rozkazał cofnąć się wojsku, ponieważ cel rekonesansu został osiągnięty.

Lourenço Marques, 22-go b. m. Krąży pogłoska, że pod Colenso boerowie zabrali 13 podwód z żywnością.

Waszyngton, 21-go b. m. Senat w Michigan odrzucił wniosek, wypowiadający sympatje boerom i żądający, aby prezydent Mac Kinley podjął się pośrednictwa.

Wiedeń, 22-go b. m. Hr. Clary żegnał wczoraj komisję parlamentarną klubu czeskiego. Po mowie pożegnalnej, którą hr. Clary wypowiedział, czesi w odpowiedzi swej zaznaczyli, że osobiście był on im sympatyczny i że mają nadzieję spotkania go jeszcze przy wspólnej pracy.

Wiedeń. 22-go b. m. Lista nowego gabinetu dotychczas nie ułożona. Od akcji pojednawczej w sejmie czeskim zależy program przyszłego gabinetu.

Wiedeń, 22 go b. m. Dyrektor osobistej kancelarji cesarza Franciszka-Józefa, hr. Adolf Braun, z powodu podeszłego wieku usuwa się od tych obowiązków. Następcą jego zostaje poseł austrjacki w Białogrodzie, Schliessel v. Perustorft.

Wiedeń, 22-go b. m. Dymisja gabinetu hr. Clary'ego jest już faktem dokonanym.

Wiedeń, 22-go b. m. Dziś lub jutro oczekują stanowczego rozwiązania kryzysu. Na czele nowego gabinetu staje hr. Wittek, a z nim pozostają w gabinecie: hr. Welsersheimb (wojna), Stibral (handel), Chłędowski (Galicja). Inne teki będą na nowo obsadzone.

Rozmaitości.

Kto dostarczył Boerom nabojów do dzisiejszej wojny? Berlińska „Kreuz Zeitung" dowiaduje się ciekawych rzeczy. mianowicie, że Boerom dostarczyły nabojów karabinowych do teraźniejszej wojny i to na krotko przed jej wybuchem, fabryki angielskie. Sprawa miała się tak. Z wiosną bieżącego roku pojawiły się w Afryce Południowej dwa wielkie okręty niemieckie z ładunkiem towarów żelaznych i skrzyń. Jeden z tych okrętów zawinął do East London, drugi do Durbanu. W tym samym mniej więcej czasie przywiózł parowiec niemiecki „Bundesruth" taki sam towar, przeznaczony dla Transvaalu. Wszystkie te towary wyekspedjowano bez wszelkich trudności z wyżej wymienionych portów do obu Rzeczypospolitych południowo-afrykańskich. Rzekome „towary żelazne" nie były niczem innem, tylko nabojami i to nabojami pochodzenia angielskiego. Pierwotnie rząd transvaalski rokował z pewną wielką fabryką niemiecką o dostawę nabojów. Rokowania te rozbiły się jednak, ponieważ ze strony angielskiej przyznano pośrednikom korzystniejsze warunki i dostawę otrzymała fabryka angielska. Stwierdzono to przed niedawnym czasem na podstawie zeznań przedstawiciela owej fabryki niemieckiej na odbytem w Elberfeldzie zebraniu związku „Wszechniemców". Przypuszczaćby można, że tranzakcję tę zawarli z Boerami podrzędni, drobni i nieznani fabrykanci. Tak jednak nie jest. Dostarczycielką nabojów była poważna firma „Kynoch i Spółka", a szefem tej firmy nie jest nikt inny, tylko p. Chamberlain, rodzony brat ministra kolonij, czyli tego angielskiego męża stanu którego uważać należy za głównego sprawcę obecnej wojny.

Korespondentka jeńcem. Korespondentka „Daily Mail", Sarah Wilson, wzięta została do niewoli przez Boerów, którzy osadzili ją w Pretorji. Lady Wilson, pochodząca ze znanej w Anglji rodziny, jest siostrą zmarłego speakera lorda Randolfa Churchilla, którego syn był także korespondentem z placu wojny i dostał się również do niewoli w Transvaalu. Lady Wilson wyjechała konno z Mafekingu w towarzystwie służącej, aby rozejrzeć się po okolicach, i przypłaciła tę śmiałość utratą wolności. Pierwsza korespondencja jej z Mafekingu, zamieszczona w „Daily Mail", wywarła silne wrażenie w Anglji; była bowiem nader interesującą ze względu na barwny opis życia oblężonego miasta. W Kimberley ma się podobno znajdować ks. Katarzyna Radziwiłłowa z domu Rzewuska, którą łączą stosunki przyjaźni z Cecilem Rhodesem.

Kobiety w Tunisie są prześliczne do 14 lub 15 roku życia. Mają oczy czarne, profil delikatny, usta jak wiśnia rozcięta. Urodę ich podnosi kostjum bardzo malowniczy, składający się z bluzki muślinowej lub tiulowej, uwydatniającej piękne kształty szyi i biustu, jedwabnych pantalonów haftowanych, ściśniętych w pasie sznurem złocistym. Maleńkie stopki kryją pantofle jedwabne lub aksamitne, bogato wyszywane złotem lub perłami. Z takiemi oczami, z takiemi ustami i w takim stroju dziewczęta z Tunisu są poprostu zachwycające. Niestety, wszystko to zmienia się z chwilą, gdy dziewczyna tunetańska ma wyjść za mąż. Na pół roku przed ślubem rozpoczyna się forsowne tuczenie przyszłej panny młodej. Skazana na stałą bezczynność i życie siedzące, kandydatka do zamążpójścia karmiona jest wyłącznie pokarmami mącznymi, miodem, słodyczami i potrawą z ziarn oleistych, zwanych „holba" Po paru miesiącach takiego traktowania dawna piękność staje się bryłą tłuszczu, z której zaledwie widać oczy. Tunetańczycy nie gustują w zbytniej otyłości, mniemają jednak, iż obfite kształty nadają niewieście „powagę" w małżeństwie. W sferach bogatszych, a więc mogących pozwolić sobie na stosowanie środków kosztownych, tuczenie panien na wydaniu dochodzi niekiedy dowprost potwornych rozmiarów.

Z humorystyki.

W gabinecie lekarza.

— A panu co w nogę?
— Mam zapalenie stawów kolanowych.
— Z czego to może pochodzić?
— Jestem, panie konsyljarzu, członkiem kilku towarzystw sportowych, a że na posiedzeniach każą nam wciąż czcić zasługi członków zarządu, przez powstanie, napewno więc nastąpiło nadwerężenie stawów.

Naiwna łyżwiarka.

— Chciałabym prosić o łyżwy damskie...
— A jaki gatunek i numer pani sobie życzy?
— To mi wszystko jedno, chciałabym tylko kupić takie, któreby się z trudnością zapinały.
— Hm... hm... a dla czego to takie?
— A bo... bo... trzeba, żeby pan Karol miał czas przy zapinaniu łyżew mi się oświadczyć.

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 21-go grudnia 1899 r. płacono korzec żyta rb. 3.85—3.90, pszenica rb. 5.00—5.25, jęczmień zwyczajny 3.00—3.15, jęczmień dwurzędowy rb. 3.50—3.60 owies rb. 2.00—2 25, tatarka rb. 4 0)—0.00, groch polny rb. 5.50—0.00, groch piechotny rb. 6.00—0.0), rzepak zimowy rb. 0.00 — 0.00, rzepak letni rb. 0.00 — 0.00, kartofle rb. 1.40—1.50, ameryk. rb. 1.60—1.70, koniczyna czerwona rb. 00.00—00.00, koniczyna niebieska do rb. 0 00, koniczyna biała do rb. 00.00, koniczyna na paszę do rb. 1.20, wyka rb. 0 00, łubin żółty rb. 0.0), łubin niebieski do rb. 0.00, siemię lniane rb. 6.00. siano c. rb. 1.00, słoma c. 00—40 kop, kapusty kopa do rb. 0.00 kop., proso rb. 0 00 kop.

OGŁOSZENIA.



Vin De Saint-Raphaël

PRZEPYSZNE W SMAKU.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na markę fabryczną i na markę stowarzyszenia fabrykantów dla ścigania fałszu.
Konserwuje się wedle metody **Pasteura.** Każda butelka zaopatrzona jest w Broszurę **d-ra de Barré,**

O WINIE
Saint-Raphaël
jako o wzmacniającym i posilnym środku.



OSTRZEGA SIĘ PRZECIW PODRABIANIOM
Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
VALENCE, DROME, FRANCE. 431—6

„ZŁOTY UL"

w Warszawie

471—3

CONFISERIE SPECIALE

poleca na nadchodzące święta wyroby swoje jako:

Cukry deserowe, karmelki owocowe i pierniki w różnych gatunkach, w które to wyroby zaopatrzyli się prawie wszyscy W. Panowie kupcy prowincjonalni

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera.**

„SAMOUCZEK“

Polsko - Francuzki. najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuzkiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20. — **Gramatyka polsko-francuzka** kop. 1.20.

Wypisy Francuzkie

(Morceaux Choisis) ze słowniczkami w 4-ch językach, zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 kop.)

SAMOUCZEK

Po!sko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów, **Kurs wyższy** 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie I-szy zeszyt „Samouczka“ Francuzkiego i Ruskiego. Skład główny u autora (**Reussnera**), ul. **Złota** № 6 w Warszawie. 6377—9

„SZAROTKA“

Zakład ogrodniczy K. Miketty w Radomiu przy ulicy Spacerowej poleca Szanownej publice na sezon karnawałowy: **kwiaty cięte,** oraz przyjmuje zamówienia **na bukiety, wieńce i dekoracje** sal balowych. 484—1

FILJA

Rektyfikacij Warszawskiej

w Radomiu, ul. Lubelska, № 138 dawniej „pod Kasztanami“ wprost ulicy Kościelnej.

Poleca wielki wybór wódek mocnych i słodkich z podwójnie oczyszczonego spirytusu, oraz wina, koniaki, rumy i likiery krajowe i zagraniczne. 483—1

Drzewo świerkowe

okrągłe kupię. Oferty franco Stacja Dr. Żel, Iwan. Dąbrowskiej do administracji niniejszego pisma. 479—2

Do sprzedania

bryczki i sanki w zakładzie kowalskim J. Sowińskiego.

Radom ul. Spacerowa dom własny № 61. 468--3

Sanki w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość u p. Woźniakowskiego, Górki Lubelskie, dom własny. 482—2

„WĘDROWIEC“

największe pismo tygodniowe ilustrowane dla rodzin polskich pod kierownictwem literackiem TEODORA JESKE-CHOIŃSKIEGO.

z 4 premjów „Wędrowca“ na rok 1900:

1) Album Jasnej góry,

2) Wielka ścienna mapa Europy,

3) Album Grottegera „Wojna“,

4) „Album Polskie“—tegoż artysty,

przysługuje każdemu rocznemu prenumeratorowi prawo wyboru jednego. Prenumeratorom miejscowym wydawać je będzie Administracja „Wędrowca“ (w księgarni T. Paprockiego i S-ki) **BEZPŁATNIE**, zamiejscowym—**za zwrotem tylko kosztów przesyłki i opakowania** w ilości za Album Jasnej Góry rb. 1,—za mapę rb. 1 kop. 20, za „Wojnę“ rb. 1 kop. 35,—za Album Polskie kop. 75,

Te wspaniałe premia, wydawane będą wszystkim całorocznym prenumeratorom „Wędrowca“ bez względu na to, czy przedpłatę wnosić będą rocznie, półrocznie czy kwartalnie—**BEZPŁATNIE**—a pomnikowe dzieło Tadeusza Korzona p. t. **„Wewnętrzne Dzieje Polski Za Stanisława Augusta“** (6 wielkich tomów) **za połowę ceny księgarskiej t. j. za rb. 8.—zamiast 16-tu.**

Prenumeratorzy prowincjonalni, życzący sobie nabyć to dzieło, nie poniosą kosztów przesyłki. o ile przedpłatę „Wędrowca“ wnosić będą wprost do Administracji naszej (T. Paprocki i S-ka, Nowy Świat 41)

„Wewnętrzne Dzieje Polski“ będą wydawane rocznym prenumeratorom „Wędrowca“ **NATYCHMIAST** po opłaceniu za takowe należności w sumie rb. 8.

„Dodatek muzyczny“ „Wędrowca“ wychodzący dwa razy na miesiąc i obejmujący rocznie 24 zeszyty wyborowych utworów na fortepian—kosztuje wraz z przesyłką **tylko 50 kop. kwartalnie.** 461—3

Prenumerata „Wędrowca“ wynosi:

	W Warszawie:	Z przesyłką pocztową:	We Lwowie:	W Poznaiu:
Rocznie	Rb. 7 k. —	Rb. 8	złr. 12.	Mk. 24.
Półrocznie	„ 3 „ 50	„ 4	„ 6.	„ 12.
Kwartalnie	„ 1 „ 75	„ 2	„ 3.	„ 6.

Szczegóły w prospektach, które na żądanie rozsyłamy gratis i franco.

Administracja „Wędrowca“ Warszawa, Nowy-Świat 41, w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Skład Materjałów Aptecznych

F. CIEŚZKOWSKIEGO

w Radomiu

poleca po cenach nizkich

Tran świeży tegoroczny
Oliwę Nicejską
Olej Mineralny do maszyn i młockarń
Krochmal ryżowy i pszenny

Farbkę i Ultramarynę do bielizny
Masę Woskową do podłóg
Zaprawę politurową do podłóg
Wodę Kolońską z Kolonii

Wielki wybór Perfum i Mydeł krajowych i Zagranicznych. 475—1

KSIĘGARNIA

Adolfa Zucker w Radomiu

przyjmuje przedpłatę po cenach redakcyjnych na wszelkie **Gazety, Żurnale i pisma perjodyczne** z wysyłaniem takowych do wszystkich stacyj pocztowych Zaopatrzona jest zawsze w **książki szkolne dziecinne, udowe, do nabożeństwa** pinne rozmaitej treści i w każdej gałęzi wiedzy. **Nowości** wydawnicze zaraz po wyjściu ich otrzymuje. Wszelkie obstalunki księgarskie z możliwym pośpiechem załatwia. Na długie wieczory zimowe zamierza nadto czytelnię swoją powiększyć i nowościami pomnożyć, a że u wielu osób mnóstwo książek z czytelni mojej zalega; to niniejszym najprzejmiej upraszam o łaskawe zwrócenie ich celem postawienia mnie w możności, skompletowania książek zdefektowanych jakich w handlu księgarskim pojedynczo lub też wcale nabyć już nie można i wydrukowania nowego katalogu. W księgarni też najnowszej konstrukcyi **Pianino** do sprzedania. Z wysokiem poważaniem

446—3 **A. ZUCKER.**

Ekonom—rządca lat średnich, pojedyńczy, energiczny i pracowity potrzebny jest od Nowego Roku. Proszę się zgłaszać z doręczeniem kopij świadectw pod adresem: Właściciel majątku Wólka Karwicka p. Opoczno. 488—2

BIURO NAUCZYCIELSKIE i służbowe

w Radomiu, Lubelska, dom W-go Karsza, poleca nauczycielki, bony niemki z krawieczyzną, bony polki, lokai, gospodynie, kucharki ze świadectwami i wszelką służbę 486—3

Dnia 18 grudnia na ul. Lubelskiej zgubiono pierścionek złoty z szafirem i brylancikami po bokach. Łaskawy znalazca raczy odnieść do Redakcji za wynagrodzeniem 15 rb. 487—1

GAZETA SWIĄTECZNA

wychodzić będzie dalej na warunkach dotychczasowych.

Pismo tygodniowe dla wszystkich, którzy czytać umieją, albo mogą słuchać czytania. Pisane najzrozumialej z pism polskich. TREŚĆ: wszelkie nowiny z kraju i ze świata: sprawy gminne i parafjalne; opisy historyczne i naukowe; żywoty; powieści; gospodarstwo, pszczelnictwo, rzemiosła, handel, ceny zbóż i t. d. „Gazeta świąteczna“ służy ku zdrowej, rzetelnej oświacie, uczciwej zabawie, moralnemu i materjalnemu pożytkowi czytelników.

Adres redakcji: Plac kościoła św. Aleksandra 11, przy rogu Wspólnej.

Cena rocznie 2 ruble, z przesyłką pocztową 3 ruble Można też opłacać częściami półrocznie lub kwartalnie. Opłacający rocznie wprost w redakcji otrzymują upominki.

Redaktor i wydawca

Konrad Prószyński.

Nagrodzona na ostatniej wystawie mleczarskiej w Petersburgu (wrzesień 1899 r.)

medalem złotym

„KORONA“

Centryfuga szwedzka do mleka

fabryki

„Svenska Centrifug Aktie Bolaget, Stockholm“

wyróżniająca się od innych systemów dokładnością oddzielania śmietanki, nizką ceną, silną budową, wielką prostotą konstrukcji i łatwą do obsługiwania.

Różne naczynia blaszane do mleka, jako to: **konwie do przewożenia, szkopki, mierniki, sitka, naczynia Szwarca i t. d. Oziębiacze Schmidta, masielnice, wygniatacze, foremki, łopatki, papier pergaminowy, farba do masła, farba i podpuszczka do serów, oliwa do centryfug i t. d. i t. d.**

Na żądanie specjalne cenniki i opisy. Informacje i rady w zakres mleczarstwa wchodzące. Urządzanie mleczarń: ręcznych, konnych, parowych i turbinowych. 25—5

Wyłączni przedstawiciele na Królestwo Polskie Centryfug „Korona“

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, ul. Miodowa 4.

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

Telefon 1699

Nagrodzony srebrnym medalem na wystawie w r. 1895.

PAROWY ZAKŁAD PALENIA KAWY

Oraz

hurtowa sprzedaż surowej.

KAWY PALONE

w naturalny sposób bez sztucznych domieszek i nie glazurowane, aromatyczne i silne w smaku w cenie **od kop. 50 do Rb. 1.—20 za 1 funt** w paczkach oryginalnych po 1 f, 1/2 f., 1/4 f. i w pudełkach po 10 funt., poleca

7384—6

J. N. LEITGEBER

KANTOR: Krak.-Przedm. 6.

Uprzejmie proszę żądać we wszystkich handlach win i towarów kolonjalnych.

Telefon 1699

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości. iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione przez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 40 i 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, pierwsze po upływie 3, drugie zaś 4 miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 43760—3

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb. towaru				Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga	
											P.	F
	1899 rok.											
166414	21	9	24	9	Łódź	Tomaszów	Landau	okaziciel duplikatu	przędza wełn	1	16	30
166415	21	9	24	9	„		„		„	:	16	35
167361	22	9	25	9	„		S. Lubiński		„	1	5	20
168694	24	9	27	9	„		Cyderbaum		wełniane wyr	1	5	15
168695	24	9	27	9	„		„		„	1	3	05
259	17	9	22	9	Skiern		Tatar		papier	2	16	35
7488	2	9	7	9	Warszawa		K. Brun i syn		żelazne wyr.	1	1	15
15458	20	8	8	9	Rewel		F. Małachów		kilka solona	1	3	25
6379	27	8	9	9	Mitawa		A. A. Łowgan		przędza lnian.	1	8	35
21675	1	10	8	10	Radom		I. Bekerman		beczka próż	6	6	—
7540	8	10	20	10	Pińsk		Herman		manufaktrur.	1	1	16
8460	15	9	8	10	Bałmut		E.Czechirowa	I. Gornicz	sukno	1	1	03
177056	8	10	10	10	Łódź		M.M.Kalecki	okaz duplik.	książ. nauk.	1	2	36
178651	12	10	14	10	„		L. Binonson	„	wełnian wyr.	2	25	35
619	12	10	16	10	Warszawa		Hewere	„	skóry	1	2	31
8725	7	10	12	10	„ Tow. W		f. Imperjał	„	koniak	1	8	05
2837	12	10	19	10	Prószków		Jakób Tejchf	„	fajans. nacz.	2	17	35
8024	6	10	16	10	S. Peters.		Kołomin	Saul Margules	sukno	1	1	32
180027	15	10	19	10	Łódź	Strzemie.	G.I.Rozenbl.	okaz. duplik.	sukno żołnie.	1	2	20
455	24	10	24	10	Kielce	Sosnowic	kwit ba	gażowy	pudło	1	4	—
541	2	10	29	10	Władyk.	„	„	„	worek	1	—	10

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 10 Декабря 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.